LOKALNIE · OPINIA

TUSK NIE ODMIENIŁ OPOZYCJI I JEJ NIE KONTROLUJE

Marcin Żyro · 11 października 2021

W lipcu Donald Tusk witany był jako swoista ostatnia nadzieja opozycji. Miał ją przynajmniej powierzchownie zjednoczyć i poprowadzić do zwycięstwa. Po stu dniach od jego powrotu do polskiej polityki trudno nie zauważyć, że Tusk pomógł jedynie swojej własnej partii, której pozostali liderzy paradoksalnie nie zamierzają jednak podporządkowywać się jego polityce.

Tuskowi i jego Platformie Obywatelskiej udało się dwa razy z rzędu wygrać wybory parlamentarne. Polityk przyzwyczaił się w tym czasie do zwyczajowego bilansu pierwszych stu dni obu kierowanych przez siebie rządów, choć oczywiście nie musiał się nimi specjalnie przejmować. Głos prawicowej opozycji wówczas w ogóle go nie obchodził, natomiast większość mediów była po jego stronie i nie zadawała mu niewygodnych pytań. Stosunek lewicowo-liberalnych dziennikarzy do Tuska nie zmienił się zresztą przez siedem lat jego nieobecności w krajowej polityce.

Z tego właśnie powodu ponownemu objęciu fotela przewodniczącego PO przez Tuska towarzyszyła nieskrywana radość czołowych lewicowo-liberalnych mediów. Zwłaszcza że wracał on jako nie byle kto. Przez pięć lat przewodniczył Radzie Europejskiej, a od prawie dwóch lat kieruje Europejską Partią Ludową (EPP), czyli największym ugrupowaniem w Parlamencie Europejskim. Tymczasem nic nie robi takiego wrażenia na zakompleksionych wyznawcach mitycznego Zachodu jak właśnie możliwość obcowania z osobą obytą na zachodnioeuropejskich salonach.

CZYTAJ TAKŻE: Donald Tusk w końcu wrócił. Co dalej?

Zrobił dobrze Platformie...

Ów kompleks silny jest właściwie wśród całej lewicowo-liberalnej opozycji. Nic więc dziwnego, że pierwszym efektem powrotu Tuska było skonsolidowanie się wokół niego przeciwników rządów Prawa i Sprawiedliwości oraz Zjednoczonej Prawicy. Okazał się on swoistym zbawicielem „prawdziwych Europejczyków", którzy chcieli ogrzać się w blasku byłego szefa jednego z najważniejszych organów Unii Europejskiej.

> Znaczenie Tuska dla lewicowo-liberalnego elektoratu można było zauważyć, wertując już pierwsze sondaże po ponownym zajęciu przez niego fotela przewodniczącego PO. Koalicja Obywatelska pod koniec rządów Borysa Budki nie była nawet w stanie zbliżyć się do 20 proc. poparcia i nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zaczęła notować znacznie lepsze wyniki. Z tego powodu trudno było nie mówić o „efekcie Tuska", choć ma on inny wymiar niż oczekiwaliby te-

> go zwolennicy oraz politycy opozycji.

Przeciwnicy rządu Mateusza Morawieckiego chcieli bowiem zobaczyć nie tylko rosnące notowania Platformy, ale przede wszystkim spadającą popularność PiS-u. Tak się jednak nie stało. Ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego co prawda ma już dawno za sobą okres najwyższego poparcia dla swoich rządów, lecz poważne tąpnięcia w sondażach miały miejsce na długo przed powrotem Tuska. I na dodatek były głównie efektem mało popularnych w całej Europie obostrzeń covidowych.

...ale nie opozycji

Tym samym widoczny przez kilka tygodni stały wzrost notowań PO nie oznaczał przejęcia przez tę partię dotychczasowych wyborców PiS-u. Tuskowi po prostu udało się ponownie skonsolidować wokół Platformy jej dawnych wyborców, którzy w ostatnim czasie porzucili ją na rzecz innych opozycyjnych ugrupowań. Dojście do takich wniosków nie wymagało dokonania żadnych pogłębionych analiz socjologicznych. Wystarczyło bowiem spojrzeć na równoczesny spadek notowań Polski 2050 Szymona Hołowni, koalicji Lewicy i, w nieco mniejszym stopniu, Polskiego Stronnictwa Ludowego.

> Mówi to wiele o kondycji obecnego pokolenia opozycyjnych polityków i o braku wśród nich jakiegokolwiek lidera z prawdziwego zdarzenia, którego wyrazistość nie sprowadzałaby się jedynie do wzbudzania kontrowersji i obrażania zwolenników obecnej władzy. Nic więc dziwnego, że z jednej strony nikt nie przejął się skądinąd dosyć brutalnym pozbyciem się Budki z funkcji przewodniczącego PO, a z drugiej, iż pozostałe ugrupowania tak łatwo straciły część poparcia na rzecz platformerskiego szyldu reanimowanego w ostatniej chwili przez Tuska.

Spowodowany jego powrotem ferment wśród opozycji nie ograniczył się zresztą tylko do spadku notowań Polski 2050 i Lewicy. Szybko pojawiły się bowiem pogłoski, że część polityków tych ugrupowań może dołączyć do PO, albo do niej powrócić (casus byłej minister Joanny Muchy). Do konfliktu doszło natomiast w Nowej Lewicy (dawny Sojusz Lewicy Demokratycznej), w której przywództwo Włodzimierza Czarzastego zostało zakwestionowane przez liberalną frakcję na czele z Andrzejem Rozenkiem i Tomaszem Trelą.

Tuskowa chadecja

Spadek notowań pozostałych opozycyjnych partii i ich wewnętrzne konflikty to jednak tylko wątek poboczny. Z pewnością cieszy on Tuska, bo pokazuje, jak dużym autorytetem cieszy się wciąż wśród lewicowo-liberalnych wyborców, ale z wymienionych już wcześniej powodów paradoksalnie może być dla niego niepokojący. Platforma pod jego kierownictwem nie wygra bowiem wyborców jedynie poprzez przejęcie elektoratu, który i tak nigdy nie popierał rządzącego PiS-u.

> Krokiem ku poszerzeniu bazy wyborców Platformy była więc wrześniowa konwencja w Płońsku. Wybór tego miejsca nie był oczywiście przypadkowy. Opozycja dotychczas kierowała swój prze-

> kaz jedynie do swoich zagorzałych zwolenników, a więc do wielkomiejskich wyborców przekonanych o swojej wyższości nad „patologią żyjącą z pięćset plus". Organizacja konwencji krajowej w oddalonym od wielkich metropolii niewielkim miasteczku w województwie mazowieckim miała być wyraźnym sygnałem, że pod kierownictwem Tuska to się zmieni.

Wskazywało na to nie tylko miejsce organizacji wydarzenia. Tusk w swoim przemówieniu starał się wrócić do korzeni swojej partii, profilując ją jako umiarkowane ugrupowanie chrześcijańsko-demokratyczne z elementami liberalnymi. W tym celu zrobił nawet znak krzyża nad ucałowanym przez siebie chlebem, a także podkreślał, że większość działaczy PO to katolicy. Ta ostatnia deklaracja była zresztą nawiązaniem do kontrowersyjnej wypowiedzi posła Sławomira Nitrasa na temat „piłowania przywilejów katolików".

Tęcza Trzaskowskiego

Warto przypomnieć, że jeden z liderów Platformy mówił o karaniu i pozbawianiu katolików ich rzekomych przywilejów w trakcie sierpniowego Campusu Polska Przyszłości, będącego inicjatywą prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Słowa Nitrasa zostały co prawda potępione stosunkowo szybko przez Budkę czy byłego ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza, ale wydają się one tak naprawdę reprezentatywne dla nowej generacji polityków Platformy.

> Konwencja w Płońsku i Campus Polska Przyszłości miały w założeniu mobilizować działaczy i wyborców Platformy, lecz tak naprawdę były względem siebie konkurencyjne, bo zostały zorganizowane przez dwie różne partyjne frakcje. Pierwszą z nich tworzą umowni chadecy na czele z Tuskiem i niektórymi ministrami z czasów jego rządów, a drugą wielkomiejscy lewicowi liberałowie.

Trudno wyobrazić sobie obecnie, aby Trzaskowski nagle stał się przykładnym chadekiem, podobnie jak inni prezydenci miast machający tęczowymi flagami w trakcie „parad równości", nie wspominając już o zaangażowanych w „Strajk Kobiet" feministycznych posłankach Platformy. Co prawda politycy tej partii w swojej pogoni za władzą byliby zapewne do tego zdolni, ale staliby się zupełnie niewiarygodni dla wciąż dużej grupy wyborców stawiających na pierwszym miejscu tradycyjne wartości.

Poza kontrolą

Młodsza generacja polityków Platformy musiałaby zresztą zostać przymuszona, aby choćby koniunkturalnie, na potrzeby kampanii wyborczej, wysiadła z tęczowego tramwaju na przystanku „Chadecja". Zmiany ideologiczne wśród opozycji (i niestety rosnącej części polskiego społeczeństwa) zaszły bowiem już tak daleko, że Trzaskowski, Nitras i ich lewicowi sojusznicy z Koalicji Obywatelskiej nie są w stanie choćby na moment wyzbyć się liberalnych paradygmatów światopoglądowych.

> Lewicowo-liberalna frakcja Platformy zdominowała ugrupowanie na długo przed powrotem Tu-

> ska. Symbolem jej triumfu było wyrzucenie w styczniu 2018 trójki posłów sprzeciwiających się aborcji, na czele z Markiem Biernackim współpracującym od tego momentu z PSL-em. W lutym tego roku PO w swoim oficjalnym stanowisku opowiedziała się zresztą za liberalizacją dotychczasowego prawa aborcyjnego, czyniąc to pod wpływem popularności „Strajku Kobiet".

To nie jedyna rafa koralowa, na której rozbija się chadecka koncepcja Tuska. Drugą z nich jest obecny kryzys na polsko-białoruskiej granicy. Szef PO głównie za pośrednictwem Twittera wyraża w tej sprawie jasny pogląd, zbieżny zresztą z oficjalną linią przyjętą przez EPP i samą UE. Jest więc zwolennikiem ochrony granic przed imigrantami będącymi narzędziem w rękach białoruskiego prezydenta Aleksandra Łukaszenki.

Zwłaszcza lewicowe skrzydło koalicji zbudowanej wokół Platformy zupełnie się tym jednak nie przejmuje. W ostatnich dniach próżno co prawda szukać informacji o posłach uciekających funkcjonariuszom Straży Granicznej, ale opozycyjne środowiska aktywnie działają na rzecz destabilizacji sytuacji na polsko-białoruskiej granicy, próbują grać na emocjach Polaków i domagają się wpuszczenia nielegalnych imigrantów.

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

Bez pomysłu

Ostatnie tygodnie pokazały wyraźnie, że Tusk nie ma żadnego pomysłu ani na przywrócenie sobie posłuchu po lewicowo-liberalnej stronie, ani tym bardziej na przyciągnięcie do siebie elektoratu wykraczającego poza „twardogłowych" wyborców opozycji. Jak już wspomniano, nawet próby poszerzenia bazy zwolenników PO poprzez powrót do jej korzeni stają się zupełnie niewiarygodne, gdy do akcji wkraczają nienależący zresztą do tej partii Klaudia Jachira czy Franciszek Sterczewski.

Na dodatek po raz kolejny objawiły się największe wady Tuska. Już pod koniec ubiegłego wieku był on krytykowany za swoje lenistwo, a wraz z wiekiem ta cecha będzie się u niego tylko nasilać. Nikogo śledzącego wnikliwie polską politykę zapewne więc nie zdziwiło, że lider Platformy tuż po swoim powrocie do Polski... wyjechał na wakacje. I po aktywności ograniczającej się w sumie do pisania postów na Twitterze można odnieść wrażenie, iż powrócił z nich jedynie fizycznie.

Sprawę komplikuje z pewnością fakt, że do wyborów parlamentarnych pozostały jeszcze dwa lata. Do tego czasu głośny powrót Tuska zdąży całkowicie spowszednieć (jeśli już się to nie stało) wyborcom, którzy zapomną także o takich problemach PiS-u jak włamanie się do skrzynek pocztowych jego prominentnych polityków. Można więc stwierdzić, że w ciągu swoich pierwszych stu dni Tusk praktycznie niczego nie zmienił.

fot: commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tusk-nie-odmienil-opozycji-i-jej-nie-kontroluje/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć